

Dariusz Gawin: Nowe pokolenie lewicy

Marcowe doświadczenie młodych rewizjonistów różniło się od doświadczenia starszego pokolenia. Dla dawnych stalinistów, którzy potem wydali stalinizmowi otwartą wojnę, podstawowym zagrożeniem był dogmatyzm rozumiany jako absolutyzowanie twierdzeń zawartych w jakiegokolwiek doktrynie – pisał Dariusz Gawin w książce „Wielki zwrot”.

Tu właśnie, w sposobie politycznego działania i rozumienia historii związanego z pojęciem rewolucji, znajduje się klucz do zrozumienia przyczyn głębokości szoku z powodu Marca. W tej perspektywie Marzec był dla lewicy przede wszystkim szokiem o charakterze ideologicznym. Lewica w sensie instytucjonalnym uznawała rzeczywistość Polski Ludowej za swoją własną i ponieważ czuła się za nią politycznie, ideowo i moralnie odpowiedzialna, kontestowała realne struktury władzy, które zniekształciły pierwotny projekt demokratycznego socjalizmu. Brutalny atak władz raz na zawsze przekreślił taki sposób postrzegania rzeczywistości PRL-u. Nie chodziło tutaj wyłącznie o skalę policyjnych represji ani o natężenie kłamliwej ofensywy propagandowej. Chodziło przede wszystkim o jej ideologiczne uzasadnienie – w swoim ataku partia posłużyła się nacjonalizmem oraz antysemityzmem, a więc ideologicznymi narzędziami zaliczonymi *ex definitione* do instrumentarium reakcji, a w skrajnej postaci – do instrumentarium faszystów. To, co stanowiło tylko niebezpieczny potencjał w czasie przełomu 1956 roku (Natolin i jego antysemicka, antyinteligentka i nacjonalistyczna retoryka), tym razem wydarzyło się

naprawdę. Istota tej sytuacji w optyce ludzi radykalnej lewicy dociera do nas, gdy uświadomimy sobie, że choć walczyli oni ze stalinizmem, uznawali go ciągle za element własnej historii. Zdeformowany, zbrodniczy, lecz zarazem wyrastający ze wspólnych tradycji i wspólnych instytucji, które miały dziejową legitymizację, takich jak ruch komunistyczny czy socjalistyczne państwo. Gdyby w 1956 roku Natolin zdecydował się użyć przemocy fizycznej, byłaby to zbrodnia, lecz zbrodnia wynikająca z nadużycia słusznej ideologii. W 1968 roku studentów zgromadzonych na UW nie zaatakowały czołgi – jak w Poznaniu lub Budapeszcie w 1956 roku – lecz bojówki, w sposób, który młodzieży kojarzył się ze scenami na ulicach miast niemieckich z lat trzydziestych. To dlatego, choć nie było ofiar śmiertelnych ani regularnych działań zbrojnych, efekt psychologiczny oraz ideowe konsekwencje wydarzeń okazały się tak fundamentalne. Argumenty użyte przez władze do wyjaśnienia swoich działań nie były bowiem w istocie „stalinowskie”, ale „faszystowskie”. To wystarczyło, aby – przywołując słowa wypowiedziane przez Adama Michnika przerwaniu uległa pępowina łącząca lewicę z partią i z systemem realnego socjalizmu. Nie chodziło jednak w owej przemianie wyłącznie o proste i nagłe uświadomienie sobie rzeczywistego charakteru ustroju. Chodziło o właściwą głębię analogii pomiędzy realnym socjalizmem a faszyzmem. Jeśli bowiem komunizm był taki sam jak faszyzm, to zakwestionowaniu ulegały same fundamenty lewicowego sposobu postrzegania rzeczywistości.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Aby zrozumieć sens tego dramatycznego zwrotu, trzeba cofnąć się o kilka lat, do *Listu...* Kuronia i Modzelewskiego. Przypomnijmy, w końcowej części tekstu, gdy autorzy przytaczają krytykę Listu... z pozycji lewicowych, wymieniają jeden z podstawowych zarzutów pod swoim adresem: nadzieje rewolucyjne są fałszywe, ponieważ polska klasa robotnicza w swej masie jest reakcyjna[1]. Autorzy odpierają go jednym kategorycznym stwierdzeniem: „Z tezą, że klasa robotnicza jest u nas siłą reakcyjną, nie zamierzamy dyskutować, gdyż nie wyraża ona nic prócz antyrobotniczej świadomości klasowej”[2]. W ramach lewicowego stylu myślenia o polityce stwierdzenie takie jest po prostu absurdalne i wewnętrznie sprzeczne. Klasa robotnicza ze swej istoty jest klasą postępową, zatem nie może istnieć jej reakcyjna postać. To dlatego zderzenie teorii z rzeczywistością w marcu 1968 roku było tak bolesne. Okazało się, że masy, w które tak wierzano, były w najlepszym razie życzliwie obojętne, że robotnicy nie chcieli rewolucji (studenci bezskutecznie wysyłali delegacje z prośbami o poparcie swojej walki do wielkich zakładów pracy, znanych ze swojej postawy w październiku 1956), a wielu zwykłych ludzi dało się zmanipulować hasłom antyinteligentkim i antysemitycznym. Perfidia władzy polegała na tym, że posłała do bicia studentów bojówki, które reprezentowały „aktyw robotniczy”. Podobnie miała się rzecz z antysemityzmem. Jak pisał w 1956 roku Kołakowski, antysemityzm jest zawsze i wyłącznie narzędziem reakcji. Partia, która rozpętała antysemityczną nagonkę, nie była już partią stalinowskiej biurokracji, lecz partią faszystów. Nie byli to już apostości wspólnej wiary, ale ludzie reprezentujący radykalne zło historii.

Na szok ideologiczny nałożył się wstrząs o charakterze etycznym. Naga przemoc fizyczna użyta w skali, której nie widziano od wielu lat, zbiegła się z bezprecedensową falą przemocy symbolicznej – brutalną,

propagandową nagonką na rzekomych prowokatorów, wichrzycieli, na młodzież akademicką, intelektualistów broniących praw obywatelskich, na „żydowską piątą kolumnę”. W centrum tej nagonki znajdowali się „komandosi” i ludzie z radykalnej lewicy, z „recydywistami”, przywódcami i ideologami całego ruchu, tj. Kuroniem i Modzelewskim na czele. Najważniejsze postaci tego środowiska zostały aresztowane w pierwszych dniach marcowych wydarzeń, nie uczestniczyły więc ani w zamieszkach, ani w strajkach studenckich. Ich doświadczenie Marca spowodowało się do więzienia, śledztwa i procesu. Młodzi ludzie, równie ideowi co niedoświadczeni, stanęli naprzeciw ogromnego aparatu totalitarnej władzy. W śledztwach nie stosowano przemocy fizycznej, użyto jednak wobec aresztowanych całego instrumentarium kłamstwa, intrygi i prowokacji, które połączone z poczuciem osamotnienia, niepewnością, lękiem, doprowadziły do licznych załamania[3]. Nie wszyscy mieli doświadczenie Kuronia i Modzelewskiego, którzy przeszli już proces i więzienie, wiedzieli więc, jak należy unikać pułapek zastawianych przez śledczych. Nie wszyscy też wykazali się taką odpornością psychiczną i charakterem jak Michnik czy Lityński[4]. W trakcie procesu, kiedy okazało się, że oskarżenie dysponuje w kilku wypadkach obszernymi i obciążającymi zeznaniami oraz pisanymi w śledztwie opracowaniami, grupa przeżyła powtórny szok. Niektóre osoby odwołały jednak swoje zeznania, co pokrzyżowało plany oskarżenia i doprowadziło w efekcie do wyroków, które jedynie do pewnego stopnia odzwierciedlały pierwotny plan procesu opracowany przez aparat represji[5]. Środowisko jako całość przetrwało tę próbę, mimo że odpadło wprawdzie kilka osób, w kolejnych latach potrafiło znów podjąć polityczne działania. Wydaje się jednak, że w późniejszych latach właśnie to nienazwane wprost doświadczenie śledztwa i jego dramatyzm stały się jednym z decydujących doświadczeń lewicy. W pamięci zbiorowej dominuje obraz milicji bijącej studentów na

Krakowskim Przedmieściu, lecz dla „komandosów” istotą Marca stało się doświadczenie przemocy symbolicznej, zadającej nie tyle rany fizyczne, ile raczej rany duchowe.

Dojmujące doświadczenie kłamstwa, manipulacji, łamania i odbudowywania charakterów uwrażliwiło młodych rewizjonistów na problematykę etyczną. Ich marcowe doświadczenie – jak podkreślał Andrzej Walicki – różniło się zatem od doświadczenia starszego pokolenia rewizjonistów. Dla dawnych stalinistów, którzy potem wydali stalinizmowi otwartą wojnę, podstawowym zagrożeniem był dogmatyzm rozumiany jako absolutyzowanie twierdzeń zawartych w jakiegokolwiek doktrynie. Walcząc z dogmatyzmem, podkreślali znaczenie umiejętności relatywizowania historycznych wartości do obrony pluralizmu. Teraz płaszczyzna zasadniczego sporu uległa zmianie. „Komandosi” po 1968 i 1970 roku stanęli

w obliczu systemu ucisku, którego przedstawiciele byli cyniczni raczej niż dogmatyczni, systemu, który do pewnego stopnia tolerował swobodę intelektualną, ale jednocześnie skutecznie blokował wszelkie próby reform politycznych bądź ekonomicznych. W takich warunkach wszelki relatywizm stał się podejrzany jako możliwy sojusznik cynicznego oportunisty, podczas gdy coraz bardziej widoczna stawała się potrzeba epistemologicznej pewności, a więc absolutnych prawd i absolutnych wartości.[6]

Problemem nie była już obrona pluralizmu przed opresją ideologiczną, lecz ugruntowanie wiary w sensowność własnego działania w rzeczywistości kontrolowanej przez cyniczne kłamstwo. Imperatyw

wierności wartościom najwyższym w sytuacji granicznej, w trakcie prowadzonej w samotności walki, konflikty sumienia, problem wyborów etycznych oraz źródeł ich uzasadnienia – cały ten splot problematyki etycznej miał pchnąć lewicę już wkrótce w stronę chrześcijaństwa i Kościoła.

Połączenie szoku ideologicznego i wstrząsu etycznego tłumaczy, dlaczego Marzec nie był zwykłą polityczną porażką, lecz czymś znacznie poważniejszym – nagłym załamaniem się całego światopoglądu radykalnej lewicy. Pogłębianie się kryzysu w relacjach z władzą, proces, który w sposób naturalny można było postrzegać jako narastanie sytuacji rewolucyjnej, nie doprowadził bowiem do rewolucji, powtórki z polskiego Października, lecz do swego rodzaju faszystowskiego puczu. Nawet jeśli na kilka dni przed wiecem na UW większość słuchaczy krytykowała Kuronia za jego referat o mesjanizmie klasy robotniczej, to wielu z nich było ciągle przekonanych, że lewica jest awangardą historii, ożywioną prometejskim duchem zaangażowania w walkę o demokratyczny socjalizm. I dlatego jest „rewolucyjna”, to znaczy bezkompromisowa, radykalna i wierna ideałom, które kształtują tożsamość lewicy od zawsze. Gdy Marzec zostanie już przemyślany, etyczny poddany zostanie racjonalnej analizie, okaże się, że rewolucja już możliwa, a samo to pojęcie jest nieadekwatne do nowej pomarcowej rzeczywistości. Wraz z destrukcją pojęcia rewolucji upadła także wiara w historię rozumianą jako teleologiczny proces. W Świętej rodzinie... Marks i Engels pisali:

Ruch rewolucyjny, który zaczął się w 1789 r. w Cercle social, który w środkowej fazie swego rozwoju miał jako swych głównych przedstawicieli Leclerca i Roux, a zakończył się chwilowym upadkiem wraz we sprzysiężeniem Babeufa, zrodził

ideę komunistyczną, którą przyjaciel Babeufa, Buonarotti, na nowo wprowadził do Francji po rewolucji 1830 r. Ta idea, konsekwentnie opracowana, jest ideą nowego ustroju świata.[7]

Proces przekraczania kolejnych progów dziejów przez siłę popychającą ją do spełnienia, zarysowany tutaj marksowski schemat kolejnych etapów dziejowego dramatu, nagle okazał się złudą. Rozpadała się wiara w istnienie siły uruchamiającej dynamikę dziejów, która stanowiła klucz nie tylko do rozumienia procesu historycznego, lecz także do praktycznego wymiaru kształtowania historii, czyli polityki. Pojęcie rewolucji, wedle Reinharta Kosellecka, traktowano bowiem jako pojęcie kierujące poznaniem i stanowiące zarazem wskazówkę działania[8]. Rewolucję zawsze postrzegano – jak pisała Mona Ozouf – jako nieuchronną konieczność i zarazem jako ten rodzaj działania politycznego, które potwierdzało zdolność panowania ludzi nad swoim przeznaczeniem[9]. To dlatego każdorazowa rewolucja zawsze była tą samą *Rewolucją*, objawieniem tej samej siły przekształcającej rzeczywistość, a jednocześnie zawsze trzeba ją było robić na nowo i dlatego zawsze łączyła w sobie partykularny wymiar czasu i przestrzeni z wymiarem uniwersalnym, powszechnodziejowym. Po Marcu tożsamość wyczekiwanej rewolucji z pierwowzorem nie była już możliwa tak samo jak wiara w to, że można kierować procesem historycznym, który doprowadzi do triumfu lewicowej utopii. Kontrola nad historią wymknęła się z rąk, załamały się fundamenty politycznego i historycznego rozumienia rzeczywistości. Rozpoczął się okres poszukiwań i przewartościowań.

Dariusz Gawin

Fragment książki „Wielki zwrot. Ewolucja lewicy i odrodzenie idei społeczeństwa obywatelskiego 1956–1976”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Znak

[1] „List otwarty Jacka Kuronia i K. Modzelewskiego do członków Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR i członków uczelnianej organizacji ZMS przy Uniwersytecie Warszawskim”, w: Hemmerling Z., Nadolski M., *Opozycja wobec rządów komunistycznych w Polsce 1956-1976. Wybór dokumentów*, Warszawa 1991, s. 240.

[2] Tamże, s. 241.

[3] Zob. rozdz. *Więzienna trauma*, w: A. Friszke, *Anatomia buntu*, dz. cyt., s. 597-736; decydującą rolę miały odegrać fałszywe grypsy, które podrzucano do cel aresztowanych, m.in. sfałszowane grypsy od A. Michnika, które pozwoliły na złamanie kilku osób.

[4] Tamże, s. 637, oprócz nich w pułapkę śledztwa wedle A. Friszkego nie dali się wciągnąć także Blumsztajn, Dajczgewand, Smolar, Karpiński.

[5] Tamże, s. 757.

[6] A. Walicki, „Leszek Kołakowski i warszawska szkoła historii idei”, w: R. Sitek, *Warszawska szkoła historii idei. Między historią a teraźniejszością* (aneks), Warszawa 2000, s. 248.

[7] F. Engels, K. Marks, „Święta rodzina, czyli krytyka krytycznej krytyki. Przeciwno Brunonowi Bauerowi i spółce”, tłum. T. Kroński, S. Filmus, w: *ciż: Dzieła* t. 2, s. 147

[8] R. Koselleck, *Dzieje pojęć. Studia z semantyki i pragmatyki języka społeczno-politycznego*, tłum. J. Marecki, W. Kunicki, Warszawa 2009, s. 260

[9] M. Ozouf, „Revolution” w: *A Critical Dictionary of the French Revolution* red. F. Furet, M. Ozouf, Cambridge, Mass., s. 816



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego